

KSIĄŻĘ WIEDZIAŁ, ŻE WSZYSTKO SIĘ DOBRZE SKOŃCZY

W MOIM ARCHIWUM ZNAJDUJĘ KARTKĘ ŚWIĄTECZNĄ Z PAŁACU SOESTDIJK. KARTKA, WYSŁANA W POŁOWIE GRUDNIA 2004 ROKU, A WIĘC NIEDŁUGO PO ŚMIERCI KSIĘCIA BERNHARDA, ZOSTAŁA NAPISANA PRZEZ JEGO BLISKIEGO WSPÓŁPRACOWNIKA. WIDZĘ SŁOWA: „KSIĄŻĘ BARDZO UFAŁ W TO, ŻE POWIEDZIE SIĘ PANU W DĄŻENIU DO POŚMIERTNEGO ODZNACZENIA GENERAŁA SOSABOWSKIEGO”. MIŁY KOMPLEMENT. JEDNAK, SKĄD KSIĄŻĘ, TUŻ PRZED SWOJĄ ŚMIERCIĄ, MÓGŁ WIEDZIEĆ, ŻE WSZYSTKO SIĘ DOBRZE SKOŃCZY? TO PYTANIE BARDZO MNIE INTRYGUJE. MINISTER H. KAMP (W LATACH 2002 - 2006 MINISTER OBRONY - PRZYP. TŁUM.), BYŁ BOWIEM WTEDY JESZCZE CAŁKOWICIE PRZECIWNY ODZNACZENIU, A OFICJALNA PROCEDURA MIAŁA SIĘ DOPIERO ROZPOCZĄĆ.

S Szansa, że nowy film dokumentalny przyciągnęła tyle uwagi, ile ostatecznie *God Bless Montgomery* (2004,) wydawała się wówczas znikoma. Kiedy w 1999 roku zaczynałem swoje śledztwo dziennikarskie, do udziału polskich spadochroniarzy w Bitwie o Arnhem nie przykładano większego znaczenia. Jednak już we wrześniu 2014 roku polski

akcent w Driel stał się głównym punktem podczas obchodów 70. rocznicy operacji Market Garden. Obok ministra obrony, Jeanine Hennis-Plasschaert, polskiego prezydenta Bronisława Komorowskiego, był obecny również król Wilhelm-Aleksander. Polakom, będącym jeszcze 15 lat temu na przegranej pozycji, uczczono, jak bohaterów, owacjami na stojąco.

ACH, TO SĄ POLACY...

Moja rola w procesie rehabilitacji zaczyna się latem 1999 roku. Będąc studentem dziennikarstwa, dostaję zadanie przygotowania reportażu dla Radia 1 o obchodach 55. rocznicy Operacji Market Garden. Zaczynam w Muzeum Airborne w Oosterbeek. Jeszcze wtedy poświęca się polskim żołnierzom bardzo mało



uwagi. Podczas spaceru z ówczesnym dyrektorem muzeum do położonego nieopodal cmentarza wojskowego, rzucają mi się w oczy nieco odmienne płyty nagrobkowe, ulokowane obok długich rzędów poległych Brytyjczyków. Na moje pytanie, dyrektor muzeum reaguje od niechcenia „ach, to są Polacy”. Pochodzę ze wsi i mam słabość do niedoceniających, a jako dziennikarz śledczy staję się czujny, gdy odnoszę wrażenie, że coś próbuje się zatuszować. Przypominam sobie krnąbrnego polskiego generała w filmie *O jeden most za daleko* (granego przez Gene Hackmana), którego brytyjski dowódca Montgomery ostrzegł przed Niemcami. Polak, tuż nad Driel, krótko przez skokiem z samolotu mówi: *Niech Bóg błogosławi marszałka Montgomery'ego* (*God bless Field marshal Montgomery*). Scena ta zrobiła na mnie wrażenie. Zupełnie jak obrazek w książce o Operacji Market Garden, na którym Niemieccy żołnierze, ukryci na krawędzi lasu, strzelają z karabinów maszynowych do polskich spadochroniarzy. Ta wypowiedź „ach, to są Polacy”, na cmen-

tarzu w Oosterbeek spowodowała, iż w 1999 roku całą swoją uwagę skupiłem na nieznannej roli Polaków w Bitwie o Arnhem. Dyrektor muzeum nie mógł zrozumieć mojego wyboru. Czy nie było tam bardziej walecznych Brytyjczyków? „Zgadza się” odpowiedziałem. „Ale moje zainteresowania skupiły się jednak na alianckiej grze siły i jej ofiarach. Oni też pozostawili w domach swoje rodziny”.

POTRZEBA CIĘŻSZEJ AMUNICJI

Pozostaję pod wrażeniem opowieści p. Koroba, polskiego weterana. Skromni żołnierze z pewnością nie naprowadzili mnie na trop ‘historycznego błędu’, (tak jak to podsumuje później, odnosząc się do mojego filmu, królowa Beatrycze). Pierwsze wskazówki otrzymałem od p. Cory Baltussen, dzielnej sanitariuszki w Bitwie o Arnhem, pracującej między umierającymi i ciężko rannymi Polakami, Brytyjczykami, i także Niemcami. Kiedy ją spotkałem w 1999 roku, przeszła ona już

długą drogę w walce o rehabilitację generała Sosabowskiego i jego Brygady Spadochronowej. Cora ciągle wzdychała, kiedy patrzyliśmy z ławeczki w Westerbouwing na Ren, którego woda niegdyś zabarwiona była krwią. Czują, że holenderskie władze nie traktują jej poważnie. Przy pożegnaniu obiecałem jej, że się tym zajmę i nie poprzestanę na jednym reportażu. Jej spojrzenie mówiło bardzo wiele: „miły z ciebie chłopak, ale ja zbyt często słyszałam takie słowa”. Mój reportaż radiowy z września 1999 roku, o polskiej walce pod Driel, ginie pośród napływu informacji o obchodach 55. rocznicy operacji Market Garden. Było jasne: potrzebowałem cięższej amunicji, aby wreszcie przedstawić historię polskich spadochroniarzy.

ZIELONE ŚWIATŁO

W kolejnych latach moją ambicją było stworzenie dziennikarskiego dzieła, które przywróciłoby Polakom zasłużoną cześć. Pojawiało się jednak wiele pytań i wątpliwości. Jak opowiedzieć



31 maja 2006 r. królowa Beatrix odznacza Orderem Wojskowym Wilhelma polską Brygadę Gen. Sosabowskiego w Binnenhof w Hadze (fot. ANP)



Brytyjski dowódca gen. Montgomery dokonuje inspekcji Pierwszej Samodzielnej Brygady Spadochronowej

tę historię, skoro reportaż z 1999 roku przeszedł bez echa? Czy nie staję się w związku z tymi poszukiwaniami redakcyjnym Don Quichot'em? Jak młody dziennikarz z niszową historią może znaleźć oparcie w redakcji rządzonej przez sensację dnia codziennego? I kto powinien zapewnić środki finansowe, aby prowadzone śledztwo dziennikarskie było wyczerpujące? Dopiero w 2003 roku, przed uroczystymi obchodami 60. Rocznicy operacji Market Garden, otrzymuję zielone światło od EO (Evangelische Omroep, rozgłoszenia ewangelicka - przyp. tłum.), aby przygotować 30-minutowy film do programu z aktualnościami: *Netwerk*. Jest to jedna z najchętniej oglądanych audycji w telewizji niderlandzkiej. Cora Baltussen, z którą utrzymywałem kontakt, zgłasza się natychmiast do mojej dyspozycji. Rozwijają się między nami, młodym dziennikarzem, i emerytką, swoista nić porozumienia. Wraz z jej pojawieniem, przestrzeń wypełnia się

dokumentami, książkami i listami z adresami. Zaczynamy filmować Corę w różnych momentach. Raz, dumającą w swoim fotelu, patrzącą na zdjęcia poległych polskich żołnierzy. Innym razem,



siedzącą dumnie jakby czytała przemówienie króla. Jest cały czas skupiona, dbająca o to, by nic nie umknęło z tej historii. Nie interesują jej mało istotne sprawy z otoczenia. Pod koniec jednego z nagrań pyta: „kim właściwie jest ten trzymający kij mężczyzna?”, mając na myśli dźwiękowca obecnego od samego początku nagrań. Jej siostrzeniec, Arno Baltussen, przewodniczący fundacji *Driel-Polen*, organizuje każdego roku uroczystości upamiętniające wojenne wydarzenia. Zna osobiście wielu weteranów. Arno pomaga mi nawiązywać kontakty i staje się dla mnie bardzo ważnym doradcą. Kolejnym źródłem wiadomości jest Eric van Tilbeurgh, który zebrał ogromną ilość literatury, dokumentów i wyposażenia wojskowego poległych Polaków. Porad i materiałów dostarcza mi także popierająca rehabilitację fundacja Andries'a Hoekstra *Market Garden (Market Garden Foundation)*. W wielu krajach rozmawialiśmy z weteranami. Nie są to tylko Polacy, ale także Amerykanie, Brytyjczycy, a nawet Niemcy. Przeszukiwaliśmy archiwa w Holandii, Anglii i w Polsce. Nagrywaliśmy rodzinę zmarłego gen. Sosabowskiego. Kiedy odwiedziliśmy Brygadę Sosabowskiego w Krakowie, moja ekipa filmowa miała okazję sfilmować skoki spadochronowe. Przy otwartym wejściu do samolotu, filmowcy siedzą zupełnie tak, jak młodzi polscy spadochroniarze, rzucający się w otchłań bez mrugnienia okiem. Zupełnie tak, jak w 1944 roku nad Driel.

DZIWNY FACET

I tak, powoli zyskiwałem pełniejszy obraz historii polskich spadochroniarzy w Bitwie o Arnhem. W 1939 roku rozpoczęła się II Wojna Światowa. Polscy uchodźcy, ryzykując życiem, przedostawali się do Szkocji, gdzie stworzyli nie-

Stanisław Sosabowski



Pierwsza Samodzielna Brygada Spadochronowa

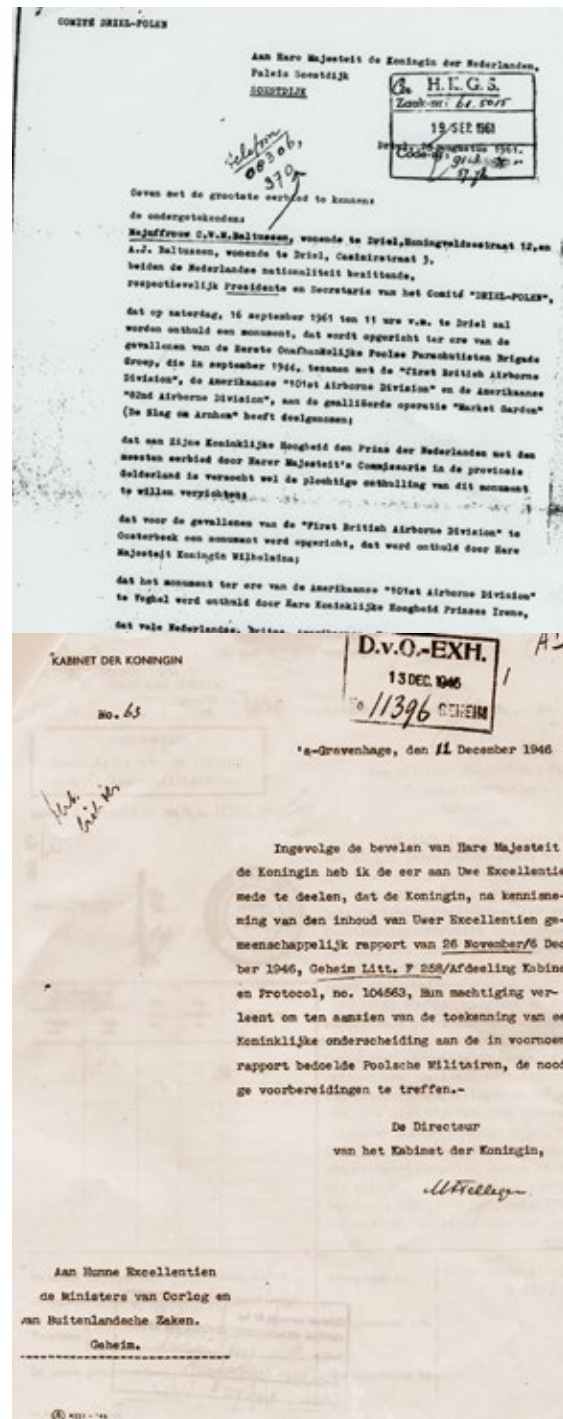
zależną brygadę z myślą o późniejszym wsparciu Powstania Warszawskiego. Polacy specjalizowali się w zrzutach lotniczych i już wtedy byli uważani za najlepszych spadochroniarzy. Nie mogli jednak dojść do porozumienia z brytyjskim dowództwem. Szczere i bolesne były słowa wdowy po brytyjskim generale Uruquarcie (Robert Elliott Urquhart – w czasie operacji Market Garden, dowódca I Dywizji Powietrznodesantowej – przyp. tłum.), że Sosabowski był postrzegany podczas wojny jako dziwny facet, „Pan Niefufny”. Brakowało więc w rezultacie wspólnego języka pomiędzy generałami, a krnąbrnym Polakiem. Również wielu holenderskich Engelandvaarders (żołnierzy, którzy podczas II Wojny Światowej uciekli do Anglii, aby wesprzeć siły alianckie – przyp. tłum.), nie mogło się zintegrować z Anglikami. Być może dlatego książę Bernhard, dowódca Krajowych Sił Zbrojnych, tak chętnie bronił polskiej sprawy w 2004 roku.

NIKT NIE SŁUCHAŁ

Kiedy po inwazji w czerwcu 1944 r., Niemcy zostali wypędzeni z Francji, na belgijsko-holenderskiej granicy powstało coś w rodzaju rywalizacji między alianckimi dowódcami. Kto zada śmiertelny cios, kto zakończy wojnę? Generał Montgomery skonstruował plan, aby wylądować w samym centrum wrogiego terenu, w Arnhem, przy nie-

mieckiej granicy. Stamtąd prowadziła bowiem najkrótsza droga do Berlina. Holenderska obrona ostrzegła Londyn, że przy Arnhem stacjonuje zbrojna brygada SS, jednak informacja ta została zignorowana, ponieważ powodzenie Operacji Market Garden było priorytetem. Sosabowski, człowiek z bardzo dużym doświadczeniem wojskowym, przewidywał krwawą rzeź. Wybuchło powstanie w Warszawie, gdzie liczone na pomoc Sosabowskiego, ale on ze swoją Brygadą został ulokowany w Arnhem. Operacja Market Garden jednak się nie powiodła, Niemcy bronili się bardzo skutecznie, a ze względu na złą pogodę, polskich spadochroniarzy zrzucono później niż planowano. W pontonach próbowali przepłynąć z Driel na drugą stronę Renu, aby połączyć siły z otoczonymi Brytyjczykami. Niemcy skierowali jednak ogień w ich kierunku, wielu Polaków nie dotarło na drugi brzeg. Polski udział w walkach, mimo wszystko, ma ogromne znaczenie. Niemieccy żołnierze wspominają determinację polskich oddziałów. Jedną z głównych ich zasług była pomoc w ewakuacji Brytyjskich żołnierzy. Operacja Market Garden skończyła się tak, jak Sosabowski przewidywał – masakrą. Centrum miasta Arnhem i położone niedaleko wioski legło w gruzach. Prawie 100 tysięcy obywateli zbiegło, poległo blisko 2 tysiące osób, wielu stało się jeńcami wojennymi. Polacy mają po swojej stronie około stu poległych. Synów i ojców, którzy już nigdy nie powrócili do swojej ojczyzny. Cora Baltussen opisuje dzień, w którym pewien Polak umiera w jej ramionach: „Słyszę, jak wypowiada niezapomniane słowa. *Bring my love to Poland*. Żadnej nienawiści. *Bring my love to my family*. I wtedy zamknął oczy”. Polacy, którzy przeżyli bitwę, zostali w Londynie obwinieni przez brytyjskie dowództwo o brak przygotowania i mierną walkę. Generał Sosabowski został zawieszony w swoich obowiązkach. Kiedy wojna się skończyła, nie mogli powrócić do ojczyzny, bowiem

Pierwsza strona listu, który Cora Baltussen napisała w 1961 roku do królowej Juliany, w którym to przypominając królowej, że Polska nigdy nie otrzymała królewskiego wyróżnienia za jej rolę w operacji „Market Garden” oraz prosi królową, by ten stan rzeczy zmienić. Z dokumentu z datą 1946r. wynika, iż krótko po wojnie tak Ministerstwo Wojny, jak i królowa Wilhelmina zamierzali odznaczyć Polaków



Polska znalazła się pod silnymi wpływami Związku Radzieckiego. Generał Sosabowski skończył jako pracownik fabryki, później jeszcze było mu dane pracować jako nocny portier w jednym z londyńskich hoteli.

KSIĄŻĘ BERNHARD

W redakcji spoglądano z niepokojem na rosnący stos kaset na moim biurku i ogrom czasu, który poświęcałem tej historii. Moim celem było, aby doceniono wreszcie rolę Polaków, by ich ważny udział został uznany przez holenderskie władze. Aby podkreślić konieczność rehabilitacji, potrzebowałem jakichś wpływowych osób. Korzystając z rozmaitych kontaktów starałem się więc przeprowadzić wywiad z księciem Bernhardem, ale on bardzo rzadko udzielał się medialnie. Mogę jedynie domniemywać kto ostatecznie przekonał księcia, aby wziął udział w moim filmie. Latem 2004 roku, otrzymuję telefon, że książę zgadza się udzielić mi wywiadu telewizyjnego. Ze względu na

chorobę, 94-letni książę Bernhard, jest wtedy pod stałą obserwacją mediów holenderskich. Fakt, iż wywiad może się odbyć jedynie w dniu emisji materiału, bardzo mnie stresuje i wiem, że nie mogę zbyt wiele ryzykować. W kolejnych miesiącach przed wywiadem potrzebuję więc cięższej amunicji, aby osiągnąć zamierzony rezultat.

PITBULL Z EO

Dziennikarz śledczy wie, że odtajnienie poufnego dokumentu rządowego ma niejednokrotnie większe znaczenie niż potwierdzenie plotek. Z różnych źródeł słyszę, że holenderski rząd podjął już kiedyś próbę odznaczenia polskich spadochroniarzy. Jeśli w jakiś sposób otrzymam potwierdzenie tej informacji, jest tu mowa o niespełnionym obowiązku. Niestety, nikt nie chce się do tego przyznać. Kilka razy udaję się do Ministerstwa Obrony, by zdobyć jakiegokolwiek informacje. Bez rezultatów. Moje zadanie nie ograniczało się tylko do roli dziennikarza. Jeden z urzędni-



“Uważam Polaków za najlepszych żołnierzy na świecie” mówi książę Bernhard w God Bless Montgomery

ków z ministerstwa oskarżył mnie o zbyt duże zaangażowanie i nie na darmo przechodzi przez ministerstwo pogłoska, osławiająca mnie jako *pitbulla z EO*. Pod koniec lata dzwoni telefon. Jeden z archiwistów mówi, że znalazł coś ciekawego. Wytrwały wygrywa. Są to poufne dokumenty z 1946 roku, z których wynika, że krótko po wojnie, zarówno Ministerstwo Wojny jak i królowa Wilhelmina, chcieli odznaczyć 10 Polaków. Archiwista miał dokument z 1961 roku, list od Cory Baltussen, w którym prosi ona holenderskie władze o wyróżnienie polskich żołnierzy. Jakiś urzędnik odpowiedział, że ze względu na polityczne znaczenie tej sprawy, odznaczenie jest niemożliwe. Kiedy trzymałem w rękach teczkę z dokumentami, mam wrażenie, że wygrałem los na loterii. Musi jednak minąć jeszcze dużo czasu zanim rząd holenderski poczuje się zobowiązany do odznaczenia polskich żołnierzy.

ŚCIAĞAWKA

Jest początek września 2004 roku, kiedy w biurze w Hadze zapoznaje ministra obrony Henka Kampa ze znalezionymi dokumentami. Tuż przed rozpoczęciem spotkania widzę, że spo-

Podczas wywiadu z księciem Bernhardem. Po lewej kamerzysta Menno Mennes, Geertjan Lassche odwrócony plecami



gląda on na małą karteczkę w swojej dłoni. Uderza mnie fakt, iż minister, który mógłby dokonać królewskiego gestu, potrzebuje ściągawki. Moja intuicja wydaje się być właściwa. Minister Kamp chce bowiem przeznaczyć pewną kwotę na pomnik, ale w żadnym wypadku nie ma mowy o odznaczeniu polskich spadochroniarzy. Zasłaniał się ministerialnym dekretem z 1952 roku, który nie przewiduje możliwości pośmiertnego odznaczenia za czyny dokonane podczas II Wojny Światowej. Z moich dokumentów wynika jednak, iż odznaczenie było przygotowane już wcześniej, przed 1952 rokiem. Ujmując to kolokwialnie, medale były już dawno gotowe do zawieszenia. Uważam, że pieniądze na pomnik to cenna inicjatywa, która jednak nic nie zmieni. Oszołomiony raczej ostrą odmową Ministra Kampa, pokusiłem się o 'slip of the tongue': „Będzie pan tego żałował. Wkrótce jedziemy do Księcia Bernharda, który z pewnością ma odmienne zdanie na ten temat”. Minister Kamp ripostuje zirytowany: „Nie mogę nic z tym zrobić, ja po prostu ich nie odznaczę”. Wychodząc z ministerstwa, byłem ogromnie rozczarowany.

SUSZARKA DO WŁOSÓW

Kilka dni później, w dniu emisji mojego filmu, idę z tymi samymi dokumentami do Pałacu w Soestdijk. Upřednio muszę jednak przekazać do RVD (Serwisu Informacyjnego Rządu Holenderskiego – przyp. tłum.) wszystkie pytania, jakie skieruję do księcia. Na papierze notuję jedynie kilka poprawnych politycznie pytań o rolę Polaków w operacji Market Garden. To chyba oczywiste, że chcę wiedzieć więcej. W teczce są wszystkie odnalezione dokumenty jego teściowej, Królowej Wilhelminy. Po wymianie kurtuazyjnych uwag mogę w końcu rozpocząć wywiad. Książę Bernhard siedzi naprzeciwko mnie. Mimo pode-

szłego wieku, jego spojrzenie świadczy o przytomności umysłu. Jest też obecny urzędnik RVD, z kartką i długopisem, poza kadrem. I wtedy dzieje się coś szczególnego: w wyniku ogromnej różnicy temperatury (na zewnątrz: zimna jesień, wewnątrz: dosyć duszno), obiektyw kamery zachodzi parą. Kiedy operator kamery pocąc się i przepraszając suszy go suszarką do włosów, mamy z księciem trochę czasu do wypełnienia. Początkowo książę utrzymuje dystans. Jednak kiedy spostrzega, iż moje akta są uporządkowane, że znam daty i fakty, ożywia się i opowiada otwarcie o swoich doświadczeniach z Polakami oraz o własnych problemach z arogancką postawą generała Montgomery. Ryzykuję i pokazuję mu wszystkie dokumenty. Książę jest oszołomiony. Kamera uchwyciła to natychmiast. „Pokazał mi Pan właśnie dokumenty, z których wynika, iż Królowa Wilhelmina chciała odznaczyć polskich żołnierzy. Fakt, iż Ministerstwo Wojny tego nie uczyniło, wynika z pewnością z nacisku strony brytyjskiej. (...) Z całego serca mam nadzieję, iż emisja materiału będzie miała wpływ na to, co my tutaj robimy”. Po moim pytaniu, czy Książę weźmie udział w pełnej rehabilitacji, wliczając w to odznaczenia, odpowiada: „Tak, oczywiście, wliczając medale!”.

MAŁA KUCHNIA

Po skończonym wywiadzie, RVD zarzuca mi zbyt dużą poufałość w stosunku do księcia. Żąda też, by wstrzymano emisję wywiadu. Odmawiam oddania taśmy i proszę, aby pojechali ze mną do redakcji *Netwerk*. W tym samym czasie, lokaj księcia Bernharda zwraca się do mnie: „Panie Lassche, książę pana prosi. Tylko pana”. Ekipa filmowa i RVD zostają więc z tyłu, kiedy ja podążam za lokajem przez korytarze pałacu Soestdijk i wchodzę do małej kuchni. Okazuje się, że książę Bernhard nie opowiedział

wszystkiego o swoim trudnym kontakcie z Montgomerym. Jest rozluźniony i zupełnie nie obawia się swojej otwartości. Postanawiam nie przyznawać się do niczego RVD. Po pół godzinie muszę jednak zakończyć swoją rozmowę z księciem. Liczy się bowiem każda minuta, by emisja mojego dokumentu weszła na antenę w wyznaczonym czasie. Książę i ja umówiliśmy się, że obejrzymy wspólnie ostateczną wersję w Pałacu w Soestdijk. RVD mnie przekleło. Według nich potrzebne jest zezwolenie jeszcze jednej osoby, aby wywiad księcia mógł zostać wyemitowany. W tym momencie pomyślałem o premierze. Z zaufanego źródła dochodzi do mnie informacja, iż sama królowa Beatrycze zezwoliła na publikację w telewizji wypowiedzi ojca. Zaistniała sytuacja spowodowała wiele stresu i opóźnienie w realizacji montażu. Ostateczna wersja filmu *God Bless Montgomery* została dostarczona na kwadrans przed planowaną emisją.

MNIEJSZA Z TYM

Widz jednak tego nie zauważył. Emisja *God Bless Montgomery*, urosła z 30-minutowego do 70-minutowego filmu dokumentalnego i odcisnęła znaczący ślad na uroczystości obchodów 60. rocznicy Operacji Market Garden. Dzień po emisji zadzwonił książę, aby mi pogratulować. „Super, to jest fantastyczne”. Kiedy zapytałem o jego zdrowie, odpowiedział zmęczony „mniejsza z tym”.

ŹRÓDŁO X

Po emisji mojego filmu dokumentalnego, polskim spadochroniarzom poświęcano wiele uwagi, co bardzo ekscytowało Corę Baltussen. Podczas uroczystości, na Placu Polaków w Driel, Cora obejmuje mnie i mówi, że teraz naprawdę nadejdzie to, co dobre. Nie podejrzewała, że muszę stoczyć jeszcze jedną bitwę. Minister Kamp nie przywiązuje właściwie żadnej uwagi do woli Księcia



Do swojego filmu dokumentalnego G. Lassche realizował ujęcia w Brygadzie Sosabowskiego w Krakowie. Od lewej do prawej: Michael Sosabowski, wnuk generała Sosabowskiego, polski żołnierz, kamerzysta Menno Mennes i Geertjan Lassche. *Od momentu kiedy Polska stała się ponownie wolnym krajem (1989)*, 6. Brygada Spadochronowa nosi imię gen. Sosabowskiego

Bernharda, także i opinia publiczna nie wpływa na zmianę jego zdania. Upór ministra oszołomił nie tylko zwolenników Partii Ludowej na rzecz Wolności i Demokracji (VVD). Również w samej Hadze jego postawa wywołuje wiele negatywnych emocji, na przykład u jego kolegi z partii i członka Drugiej Izby Parlamentu, Hansa van Baalena. Przed moją kamerą wyraził on krytykę polityki ministra Kampa. Razem z członkiem Partii Pracy (Pvda), Fransem Timmermanem wywołali oni dyskusję na temat tej kwestii. Także wysocy urzędnicy w Ministerstwie Obrony byli zdania, iż minister Kamp popełnił błąd. Tak mówił mi bardzo ważne źródło, człowiek zatrudniony w ministerstwie. Nie chciał być wspomniany z imienia i nazwiska – nazywam go więc Źródłem X. Otrzymał on moje znalezione dokumenty. Według niego wskazują na obowiązek władz holenderskich co do odznaczenia. Minister Kamp ignoruje jego zdanie. Umawiamy się z X w centrum handlowym w okolicach ministerstwa. X dostarcza mi bieżących informacji na temat rozmów między ministrami, a głównymi urzędnikami. Rozwijają się

między nami nawet pewien kod, dzięki któremu się komunikujemy. Unikamy zbędnego kontaktu telefonicznego. Negatywne nastawienie ministra Kampa nie umykało także głównemu mieszkańcowi Pałacu Soestdijk. Książę dał mi pisemnie znać, że niczego nie wycofa ze swojej wypowiedzi. Ostatnia wiadomość od księcia Bernharda doszła do mnie na dzień przed jego śmiercią.

JEDNOMYŚLNE POPARCIE

Książę Bernhard zmarł 1 grudnia 2004 roku. Wywiad z nim w moim filmie dokumentalnym jest powtarzany w kilku programach telewizyjnych i postrzegany jako jego ostatnia wola. Dwa dni później, członkowie parlamentu, Frans Timmermans i Hans van Baalen, próbowali przekonać ministra Kampa, aby ponownie rozpatrzył możliwość pośmiertnego odznaczenia polskich żołnierzy. Przedłożony przez nich wniosek, otrzymał jednomyślne poparcie w Drugiej Izbie Parlamentu. Opór ministra Kampa zostaje więc przełamany. W grudniu 2014 roku, 10 lat później spotkam przez przypadek Hansa van Baalena. Został

on tymczasem europoseł w Brukseli, a Timmermans wiceprzewodniczącym Komisji Europejskiej. Van Baalen mówił: „Frans Timmermans i ja, po naszym wyjeździe z Hagi, doszliśmy do wniosku, iż przegłosowanie ministra Kampa było najpiękniejszym momentem naszej haskiej kariery”.

PRZEŁOM

3 grudnia 2004 roku, dwa dni po śmierci księcia Bernharda, minister Kamp zleca Kapitulę Orderu Wilhelma. Zbadanie możliwości odznaczenia polskich żołnierzy. Około dwóch tygodni później znajduję w mojej skrzynce pocztowej kartkę świąteczną, w której prywatny sekretarz księcia Bernharda pisze: „Książę bardzo ufał w to, że się Panu powiedzie w dążeniu do pośmiertnego odznaczenia generała Sosabowskiego”. Tuż przed swoją śmiercią książę wiedział więc, że wszystko dobrze się skończy. Niesamowite. Wysoki urzędnik, „X” również jest tego pewien. Znalezione dokumenty wskazywały na zobowiązanie do odznaczenia. Prędzej czy później i tak doszłoby do odznaczenia, od czego minister Kamp chciał się uchylić. Poza tym z dokumentów wynika to, iż odznaczenie polskich żołnierzy było życzeniem królowej Wilhelminy, teściowej księcia Bernharda i babci królowej Beatrycze. Dom Królewski nie pozwoliłby więc, by ta sprawa pozostała niezakończona. Później nawet ktoś z Kapituły doda, iż dokumenty rzeczywiście stały się swego rodzaju *przełomem*, brakowało jednak dodatkowych argumentów, aby przyznać order Wilhelma. Dochodzenie prowadzone przez Kapitułę było więc ważnym administracyjnym rozwinięciem sytuacji.

KRZYŻOWE PRZESŁUCHANIE

Minął długi rok, zanim padło ostateczne słowo. Kilka razy, zarówno ja, jak i wcześniej wspomniany Eric van Tilbeurg,

nawiązujemy kontakt z Kapitułą Orderu Wilhelma, aby wymienić się źródłami i dokumentami. To nowe dochodzenie sprawia, iż Cora Baltussen traci nadzieję. Nie rozumie. „Po co powtarzać wszystko od początku, przecież to wszystko jest oczywiste, prawda?” wzdycha. Cora jest załamana po tym, jak wysoki urzędnik wojskowy z Kapituły funduje jej, jak sama to określiła, długie „krzyżowe przesłuchanie”. Umiera, zmęczona walką, 18 listopada 2005 roku. Jej pochówek ma miejsce w nieszczęśliwym momencie. Z powodu śnieżycy, wiele dróg jest zamkniętych, wiele osób nie jest w stanie dojechać na pogrzeb, aby złożyć jej hołd. Krótko po tym, 9 grudnia 2005 roku, holenderski rząd ostatecznie podejmuje decyzję, iż Królowa Beatrycze odznaczy polskich żołnierzy orderem Wilhelma. Generał Sosabowski otrzymuje pośmiertnie Medal Brązowego Lwa. Był to wyjątkowy moment. Minęło bowiem sporo czasu, od kiedy to najwyższe holenderskie odznaczenie zostało przyznane cudzoziemcom. Dla młodego dziennikarza jest to ukoronowaniem jego pracy. Jednak dla osoby, która najbardziej walczyła o rehabilitację, Cory Baltussen, jest już za późno. W maju 2006 roku patrzymy wraz z moją ekipą filmową na Binnenhof w Hadze, na oficjalną rehabilitację Polaków uczestniczących w Operacji Market Garden. Królowa Beatrycze dekoruje odznaczeniem na sztandar obecnej Brygady Generała Sosabowskiego. Wspaniała ceremonia, pokaz militarny i Królowa Beatrycze, która zdobyła się na wrażliwość. Według niej, wraz z odznaczeniem, zostaje naprawiony historyczny błąd. Wydarzenie transmitowane jest na żywo. Holenderska publiczność może zobaczyć więc wzruszonych weteranów. Minister obrony Henk Kamp, który początkowo był przeciwnikiem odznaczenia, podszedł do mnie podczas przyjęcia i podjął próbę okazania skruchy: „Panie Lassche, miał Pan rację. To ja się myliłem”. Jego przeprosiny pozostają miłym, ale nieformalnym gestem.



Order Wojskowy Wilhelma na sztandarze wojsk polskich był pokazany w Polsce po raz pierwszy jesienią 2006 podczas defilady w Warszawie, w obecności prezydenta Polski. Żołnierze z brygady Gen. Sosabowskiego w Krakowie. (fot. Geertjan Lassche)

NIEDOCENIENI ŻOŁNIERZE

Należy świętować nową rzeczywistość. W 2006 roku jadę do Polski. W tym czasie Order Wilhelma jest po raz pierwszy przedstawiony polskiej publiczności. Prawie nikt jednak nie zdaje sobie sprawy z jego znaczenia oraz jak bardzo żmudny proces do tego doprowadził. W Anglii, gdzie nie doceniono Sosabowskiego, długo jeszcze publicznie nie przyznano odznaczeń. W 2007 roku otrzymuję Złoty Krzyż Zasługi oraz Brązowy Medal Wojska Polskiego, za co jestem Polakom bardzo wdzięczny. Jednak żaden dziennikarz z Polski nie skontaktował się ze mną w tej sprawie. Dla mnie, dziennikarza i twórcy filmowego, opowiadanie zgodnej z rzeczywistością historii, jest najwyższym możliwym do osiągnięcia celem. Droga do rehabilitacji wydaje się typowa dla historii polskich spadochroniarzy i generała Sosabowskiego. Niedocenieni żołnierze są przykładem tragedii, której doznali przed, w czasie, jak i po II Wojnie Światowej. W 2004 roku historia praktycznie znowu się powtórzyła. Kiedy polska wspólnota w Holandii nazwała

mnie „Przyjacielem Polaków”, opowiedziałem ludziom siedzącym na sali, że „dusza historii polskich spadochroniarzy wynika z sympatii jaką odczuwa do nich naród holenderski w całości, a w szczególności mieszkańcy Driel”. To uczucie jest wyraźne w filmie dokumentalnym Honor Generała (2008) Joanny Pieciukiewicz.. Jednak najpiękniejszy komplement otrzymuję od polskiego premiera Donalda Tuska (obecnie przewodniczącego Rady Europejskiej). Kiedy po uroczystościach w Driel dowiaduję się o dokumentach, które znalazłem w archiwum Ministerstwa Obrony (które później stały się *przełomem* w rehabilitacji) mówi do mnie: „Sam dokonałeś tego, czego nie mogło dokonać wspólnie wielu polskich historyków”. ■